Nr. 13. Warszawa, d. 22 Lipca 1921 r. Rok II.

GŁOS KOBIET

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Dwutygodnik.

Adres Redakcji i Admin.: WARSZAWA Warecka 7, I p., tel. 230-44.

O wolnym handlu.

Dwa lata trwała dyskusja na temat wolnego handlu. W Sejmie i w gazetach, wydawanych za pieniądze obszarników i paskujących handlarzy, całe dwa lata już trwał atak na socjalistów, że nie chcą ustąpić i obstają za sekwestrem. Nic dziwnego. Albowiem stanowisko jednych jest zgoła zasadniczo odmienne od stanowiska drugich. Obszarnicy i zamożni chłopi z pod znaku p. Witosa nie mogą zgodzić się na inny sposób handlowania ziemiopłodami, jak tylko w drodze wolnego współzawodnictwa. Sposób to bardzo prosty. Prowadzi do podpędzania cen do zawrotnej wysokości. Handlarze zboża znawiają się. Chowają zboże. Gdy go zabraknie na rynku, ceny idą w górę. Gdy już dosięgły wysokości, której pragnęli dosięgnąć obszarnicy i pośrednicy, — nagle wysypują się na rynek góry pszenicy i żyta i owsa i jęczmienia i grochu. Cena pozostaje czas jakiś na tej osiągniętej wysokości. Po kilku tygodniach zboże znowu ginie. Niema go. Znowu ludzie biegają, szukając chleba. Niema chleba, niema cukru, niema kaszy! Natomiast pan minister Grodziecki pozwala na wypiek ciastek. Ciastko kosztuje dwadzieścia marek, później trzydzieści, wreszcie po dwu tygodniach czterdzieści marek. Skąd wzięła się mąka pszenna, mleko, masło, cukier? Na rynku niema tych produktów. Cena chleba rośnie z dnia na dzień. Bochenek dwufuntowy chleba kosztuje w Krakowie dwieście dwadzieścia marek. Jeszcze niema świeżego zboża. Cóż to będzie z drożyzną. Cena bochenka chleba podniesie się do trzystu marek. Robotnik będzie żądał podwyżki. Nie otrzyma jej bez strajku. Wszyscy zapowiadają na zimę olbrzymie strajki robotników miejskich. Nie potrzeba na ich wywołanie bolszewików, którymi straszą na każdym kroku obszarnicy. Wystarczy widmo głodu. A gdy robotnicy podwyżkę zdobędą, ceny znowu pójdą w górę, bo producenci zapragną skonfiskować nadwyżkę, osiągniętą przez robotników. Tak tworzy się błędne koło, z którego niema wyjścia, chyba — sekwestr.

Rozumiały to wszystkie rządy państw zachodnich. Gdy wojna wybuchła, rządy te, które w liczbie ministrów posiadały uczonych ekonomistów, żądały rady od uczonych ludzi, a nie od generałów. Wiedziały, że wojna wywoła **spekulację zbożem**, że kawałek powszedniego chleba, o który pobożni ludzie modlą się codziennie, stanie się przedmiotem zażartego współzawodnictwa, sprowadzi zmowę zbrodniarzy, śrubujących świadomie ceny do wyżyn, których opanować nie może klasa pracująca. Głodzi się albo strajkuje. Gdy strajkuje, mówią, że chce kraj zgubić, że jest posłuszna żydom i bolszewikom. Ta klasa robotnicza, klasa wytwarzająca — to zbrodniarze, ale paskarze — to są poważni i poczciwi obywatele kraju!

Co przewidując, rząd francuski albo angielski albo niemiecki zaprowadził sekwestr ziemiopłodów. Rząd wiedział, że nie wyżywi ludności własnem zbożem. I przed wojną Francja musiała dokupywać zboża w dużej ilości. Wojna wygnała wszystkich prawie mężczyzn na front. Zostali w domu tylko ludzie starsi od lat pięćdziesięciu, bądź młodzi chłopcy poniżej lat siedemnastu, zostały kobiety, które istotnie wykazały wiele męstwa. Orały, bronowały, siały, zbierały, młóciły. Pracowały zgięte w pałąk trzy czwarte roku. Ale mimo to czwarta część pól ornych pozosiawała odłogiem. Rząd wiedział, że trzeba będzie kupować zboże za granicą w Argentynie, w Brazylji, w Egipcie. Gdyby to zboże kupowali pośrednicy, to na tle tego skupowanego wszędzie zboża rozwinęłaby się spekulacja zbrodnicza. Rząd tedy ogłosił sekwestr i ustanowił cenę chleba, która przetrwała całą wojnę. Dwa funty chleba kosztowały w ciągu całej zimy czterdzieści pięć centymów (dziś kosztują — pięć razy tyle). Te dwa funty kosztowały sam rząd znacznie więcej. Kupował zboże zagranicą i odstępował je piekarzom po cenie niżej kosztu. W ten sposób udaremniona została spekulacja. Nie opłacało się paskarzowi kupować pokryjomu mąkę, gdy przerobiona na chleb musiała konkurować z rządem, który cenę na mąkę i chleb ustanawiał i za tę cenę nie sposób było sprzedawać chleba, nie pochodzącego z sekwestru. Rząd zaprowadził kartki na chleb, przydzielając ludności 250 gramów chleba dziennie (to jest pół funta). Kazał mieszać mąkę z kukurydzą, z ryżem, z otrębami. Recepty na wypiekanie chleba były jednakie na przestrzeni całej Francji. Tak przetrwała Francja całą wojnę. Różnicę pomiędzy ceną chleba w sprzedaży u piekarza, a ceną zboża u producenta pokrywał rząd z ogólnych podatków, to znaczy cały naród, nie czując tego, uczestniczył w deficycie, który powstawał i zwiększał się z kwartału na kwartał czasu całej wojny. Dzięki takiej rozumnej polityce Francja nie skarżyła się na brak chleba i mąki. Było tych błogosławionych środków żywności mało, w ograniczonej ilości. Ale było ich dla wszystkich pod dostatkiem i w równej ilości. Francja to stary kraj o wielkiej kulturze, o wielkiej dyscyplinie społecznej. Słuchają tam wszyscy i każdy rozumie, że wojna to nie czas na mędrkowanie i przekomarzanie się z rządem. Wypadki oszustw i podstępów były bardzo rzadkie.

U nas rząd polecił zaprowadzić sekwestr, chciał ukrócić spekulację, podciąć z korzeniem możliwość wyzysku. Tylko obszarnicy dostarczyli kontyngentu. Chłopi — pochowali zboże, jakie mieli i sprzedawali je pokątnym handlarzom i pokątnym pośrednikom. Rząd płacił po **750 mp.** za sto kilo zboża. W wolnym handlu brano w tym samym czasie zawrotną cenę **siedmiu tysięcy mp.** W Małopolsce cena podczas przednówka dosięgnęła **trzynastu tysięcy mp.**

I ceny te nie były jeszcze wystarczające. Obszarnicy i spekulujący z obszarnikami chłopi, mający zboże na sprzedaż, postanowili śrubować ceny w górę i wystąpili do rządu z żądaniem oddania im w ręce monopolu handlu zbożem. Żądali dwu

miljardów zapomogi, aby móc skupić całe zboże na pniu. Utworzyli olbrzymi syndykat, zjednoczenie wszystkich syndykatów rolnych. I na czele tych syndykatów stanęli dwaj byli ministrowie aprowizacji, pp. Śliwiński i Grodziecki, obaj obszarnicy, służący swojej klasie. Nie darmo towarzysz Diamand, który nie przestawał od dwu lat ostrzegać przed klasową polityką rolną rządu pp. Grabskiego i Witosa, obszarnika i najbogatszego w Polsce chłopa, żądał sądu nad Śliwińskim.

Polityka rządu i większości sejmowej — jest **polityką przemocy.** Paru głosami większości Sejm przeprowadza najbardziej reakcyjne, brutalne, bezwzględne uchwały, ogałacające kraj ze środków na rachunek i gwoli korzyści jednej tylko klasy, która wyzyskuje resztę kraju, miasta i ludność robotniczą.

Długoż będzie jeszcze tej polityki aprowizacyjnej? Długoż jeszcze obszarnicy i bogaci chłopi zarabiać będą miljony, tyle na rok, co wart jest majątek ziemski? Tak przynajmniej mówią wtajemniczeni. I jak w atmosferze takiej przemocy klasowej kraj może się podnieść?

Precz z wolnym handlem!

Henryk Bezmaski.

Przed Kongresem.

Zbliża się termin 18-go Kongresu P. P. S. Po raz 18-y zjadą się w Polsce przedstawiciele robotnic i robotników, by zdać sobie sprawę z drogi ku socjalizmowi, odbytej w ciągu ubiegłego roku, by omówić szczerze, przedstawić jasno i śmiało najbliższe zadania, które dla osiągnięcia celu musi podjąć partja robotnicza.

Kongres delegatów robotniczych to najwyższa władza partji. Uchwały kongresu obowiązują zarówno wszystkich członków partji, jak wyłonione przez Kongres kierownicze ciała partyjne do bezwzględnego podporządkowania się uchwałom, aż do następnego Kongresu. Naturalnie są i będą w partji różne kierunki myśli socjalistycznej, różne zapatrywania na metody (sposoby) walki z kapitalizmem, z reakcyjną większością społeczeństwa, z klerykalizmem i z rządem burżuazyjnym.

Jakąkolwiek drogę obierzemy, pójdziemy nią zgodnie i solidarnie przez cały rok następny, pomni, że zwołać można kongres nadzwyczajny, by zmienić sposoby postępowania, o ile samo życie, które jest najwyższym dyktatorem, wytworzy warunki, domagające się gwałtownej zmiany.

Dyskusja teoretyczna (zasadnicza) nie powinna usunąć z pod obrad kongresu spraw organizacyjnych. Stan organizacji, stosunek do organizacji zawodowych i współdziałanie z niemi, akcja wśród kobiet i wśród młodzieży, sprawy samorządowe, gospodarcze, wreszcie najważniejsze dla socjalisty, sprawy oświatowe powinny znaleźć należyte oświetlenie. Delegaci, wracający z Kongresu, powinni w tych najważniejszych sprawach codziennej żmudnej pracy partyjnej przywieźć do swych organizacji wskazania jasne, mocne i bezwarunkowo obowiązujące. Dopilnowania spełnienia postanowień Kongresu w sprawach codziennej praktycznej działalności podjąć się musi Rada Naczelna i C. K. W. Zaniedbania w tych sprawach bądź poszczególnych członków partji, bądź jej ciał kierowniczych winny podlegać tak samo bezwzględnej i surowej ocenie, jak zaniedbanie przez te same czynniki zasadniczych, programowych i taktycznych wskazań kongresu.

W Kongresie wezmą udział towarzyszki w charakterze delegatek, członków C. K. W. i Rady Naczelnej i w charakterze gości.

„Głos Kobiet", witając 18 Kongres, wita szczególnie serdecznie towarzyszki na Kongres przybyłe. Zwracamy się do nich z wezwaniem, by w nawale prac kongresowych, nie zapomniały o porozumieniu się w sprawie najbliżej nas obchodzącej, rozwoju i pogłębienia ruchu socjalistycznego wśród kobiet i popierania pisma kobiecego.

Uchwały, podjęte w tej sprawie przez Kongres, nadadzą pracy bieg prawidłowy i dopomogą do wyrównania wielu dotąd istniejących tu i owdzie nieporozumień. Nie dość powiedzieć: sprawa rozwoju ruchu socjalistycznego wśród kobiet żywo nas obchodzi, trzeba, by uchwała Kongresu dała moc i sankcję do zrealizowania tego postulatu. Naprożno wrogowie naszej partji zacierają ręce z radości, że istnieją wśród nas pewne różnice zapatrywań i wnoszą „nieomylnie", że Kongres doprowadzić musi do rozłamu. Przedwczesna radość!! 18-ty Kongres, tak samo, jak poprzednie, zacieśni węzły łączności organizacyjnej i posunie naprzód sprawę walki o socjalizm w Polsce.

W jedności i solidarności klasowej nasza siła. Choć droga trudna przed nami, cel umiłowany osiągniemy, łącząc się w trudnej i solidarnej pracy wszyscy, zarówno towarzysze, jak towarzyszki.

Niedola dziecka robotniczego.

Kapitalistyczny system gospodarki występuje w całej jaskrawości i brutalności w stosunku do dziecka, najbardziej bezbronnej istoty w społeczeństwie.

System kapitalistyczny polega właśnie na bezbronności jego przeciwników, a społeczna walka rozpoczyna się dopiero wówczas, kiedy ofiary zaczynają się buntować i przypuszczają szturm do tego nowoczesnego więzienia. Ale dziecko jest słabe, aby mogło podnieść sztandar buntu i musi też w tej nierównej walce ulec, o ile nie pospieszy mu z pomocą społeczeństwo, państwo lub gmina. Albo choroba skosi tę młodą, delikatną latorośl, a jeżeli przypadkiem się wymknie z jej sideł i matni, staje się często szkodnikiem społecznym, złoczyńcą, bandytą, moralnym wyrodkiem, mszcząc się w ten sposób za brak opieki nad nim ze strony społeczeństwa.

Kapitalizm ma rozmaite drogi, aby młodego życia nie dopuścić do należytego rozwoju.

Lichwa mieszkaniowa i gruntów budowlanych zmusza robotników do mieszkania w piwnicach, suterynach, strychach, tych siedliskach wszelkich zakaźnych i długotrwałych chorób.

Kapitalista nie syty wyzysku robotnika wabi także dziecko do swych murów fabrycznych i pozbawia je już w zaraniu pierwszej młodości powietrza i wolności, a bez tych zasadniczych pierwiastków dziecko przecież rozwijać się nie może.

Jeżeli nędza dziecka robotniczego była straszna przed wojną, to obecnie po wielkiej wojnie światowej jest zastraszającą i to nietylko u nas, ale we wszystkich prawie państwach.

Przed wojną klasa robotnicza mieszkała przeważnie w nędznych warunkach mieszkaniowych, bez światła i słońca, w izbach przepełnionych, cóż dopiero mówić w obecnych czasach, gdy nędza mieszkaniowa doszła do potwornych wprost rozmiarów. Gdy przed wojną jeszcze od czasu do czasu matka proletarjuszka mogła kupić swemu dziecku trochę mleka i masła, tych najniezbędniejszych środków odżywczych, to dziś przy paskarstwie wiejskim staje się ten środek odżywczy przeważnie niedościgniony artykułem.

Zawsze waga nowonarodzonego dziecka z matki proletarjuszki była przeciętnie o 200 gramów niższą, niż dziecka z rodziny burżuazyjnej. O ile kobieta pracowała aż do samego porodu, noworodek ważył przeciętnie 2931 gramów, a jeżeli wstrzymała się od pracy 2—3 miesiące przed porodem, to waga dziecka dochodziła do 3291 gramów. A dziś według przeprowadzonych badań wynosi przeciętna waga noworodka z rodziny proletarjackiej zaledwie 1250 gramów.

Czyż cyfry te nie są wymownem oskarżeniem obecnego ustroju?

Dzieci robotnicze wyglądają przeważnie blade, wycieńczone, wychudzone i niedożywione.

W wiedeńskim szpitalu dla dzieci chorych na gruźlicę

znajdują się dzieci w wieku od 4—5 lat, a ważą zaledwie 7—9 kilogramów! Dzieci 14-letnie wyglądają, jakby miały dopiero 9 lat. Przed wojną można było stwierdzić, że dziecko robotnicze jest w rozwoju przeciętnie o dwa lata słabsze, niż dziecko zamożnych rodziców.

Naturalnie i śmiertelność dzieci proletarjackich jest znacznie większa, niż klasy burżuazyjnej.

Kapitalizm nie ma żadnych wyrzutów sumienia, gdy matka jest zmuszona pracować niemal aż do ostatniej chwili przed porodem, byleby tylko nic nie uronić z zarobku. Przez to wydaje na świat dziecko ułomne, z piętnem choroby.

Prawo jest surowe, gdy matka jest zmuszona nieraz przerwać ciążę, ale to samo prawo milczy i nie widzi zbrodni, gdy kapitalizm zabija tysiące dzieci, znajdujących się jeszcze w łonie matki.

Kapitalizm dla powiększenia swoich dochodów zaprzęga do pracy zarobkowej także dzieci. W przemyśle, handlu, na roli już od wczesnej młodości pracują dzieci ze szkodą dla swego młodego organizmu.

Niestety, bardzo często sami rodzice skazani są, by wyżyć na dochód przez dzieci uzyskany.

Jak kapitaliści spełniają swoje obowiązki wobec wdów i sierot po robotnikach.

Wiele się słyszy o rentach wdowich, wypłacanych przez fabrykantów. Jacy to dobroczynni ludzie ci możni panowie! — rozczula się niejedna pokorna duszyczka. Niedość, że zacni fabrykanci dają ludziom pracę, by z głodu nie umierali, jeszcze po śmierci robotnika płacą emeryturę wdowom i sierotom. Co to za dobrodzieje!

Przyjrzyjmy się więc tym emeryturom, wypłacanym długoletnim pracownikom, którzy całe życie powoli konali z głodu, by z pracy ich wyrastały krociowe fortuny fabrykantów. Bierzemy przykłady na chybił trafił, a autentyczność ich może w każdej chwili sprawdzić p. minister pracy, o ile go te sprawy cokolwiek interesują. Ośmielamy się w to wątpić, bo to przecież tylko o starców, kobiety i dzieci chodzi. Tutaj strajk nie zagraża kapitałowi, a dotąd, niestety, czynniki rządowe nie usiłują nawet udawać obłudnie, że stoją po stronie wyzyskiwanych rzesz roboczych przeciw kapitałowi. Każdego urzędnika obowiązuje główne przykazanie: osobista karjera, a tej szybki bieg nie leży wcale po linji rozwoju potrzeb robotniczych. O istocie wypłacanej renty wie Ministerstwo, a nie słyszymy, by cośkolwiek w tej sprawie było czynione. Szkodliwemi nazywamy te renty, bo przez swe istnienie osłaniają bezwzględny wyzysk i okrucieństwo fabrykantów. Oto dane z Zagłębia Dąbrowskiego:

Firma „Fitzner i Gamper“ wypłaca 7 wdowom z 10-orgiem dzieci razem sumę 146 mk. 55 fen. miesięcznie. Wdowa z czworgiem dzieci, Jakubczyk Franciszka, której mąż pracował w firmie 24 lata, otrzymuje 21 mk. 60 fen. miesięcznie, bez żadnych dodatków. Goc Magdalena, wdowa po Józefie, który pracował na olbrzymie zyski firmy 30 lat, ponieważ ma tylko jedno dziecko, otrzymuje 17 mk. 25 fen. miesięcznie, bez dodatków.

Walcownia „Emma“: Jedenaście wdów, 5-ro dzieci otrzymują razem 178 mk. 50 fen. miesięcznie. W tej firmie mamy takie kwiatki, jak 4 mk. 75 fen. renty miesięcznej, wypłaca się Tekli Łyskowskiej, której mąż służył firmie 31 lat. Olszewska Marja, wdowa po robotniku, który przesłużył 32 lata, otrzymuje 7 mk. 50 fen. miesięcznie.

Kopalnia „Milowice“: Wdowie Skowron Florentynie wypłaca 9 mk. 35 fen. miesięcznie. Mąż jej pracował w kopalni tylko 40 lat.

Czy mnożyć przykłady? A więc kopalnia „Wiktor“ płaci nawet 3 mk. 50 fen. emerytury wdowie po pracowniku, który tylko 20 lat pracował w kopalni i pozostawił jedno dziecko małoletnie, nazwisko tej rencistki Sztejnberg Katarzyna. Natomiast Czech Ludwika, której mąż ośmielił się umrzeć po 11 latach pracy i pozostawił troje małoletnich dzieci, otrzymuje 4 mk 05 fen. Zubowa Franciszka, po 28 latach pracy otrzymuje 5 mk. 33 fen.

A jaka dobroczynna jest kopalnia „Czeladź“. Wypłaca emeryturę nawet wtedy, gdy już po 2-ch latach pracy niewdzięczny robotnik umiera, narażając kopalnię na kłopoty i przykrości. Tak wiec Szostek Ewa z dwojgiem dzieci otrzymuje wyraźnie 1 markę 79 fenigów miesięcznie, bez żadnych dodatków.

A może chcemy się dowiedzieć, jak fabrykanci zaopatrują na starość żywych robotników, nie już wdowy po nich.

Oto w hucie „Katarzyna“ pracował robotnik Kidawa Antoni, lat 30, ma lat 60, dzieci pięcioro — otrzymuje miesięcznie 17 mk. 70 fen. — oprócz tego z niezmierzonej łaski fabryki mieszkanie bez opału i światła, aprowizację w hucie, lecz po cenach i w normach miejskich. A co będzie, gdy wolny handel zakwitnie w całej pełni cen paskarskich? Starzec może umrzeć z głodu, dzieci pięcioro wyhoduje ulica, może na zbrodniarzy? Fabrykanta o to głowa nie boli, wszak on dobrze opłaca policję i szpicli, by go przed zbrodniarzami chronili. Z tejże samej huty robotnik Köcher Juljan, ma lat 70, pracował na hucie 25 lat, pobiera miesięcznie 13 mk. 25 fen. bez mieszkania, światła i opału, żywność miejska.

Czy się dziwić wobec okrucieństwa fabrykantów względem starców-inwalidów, że ta sama huta wypłaca 68-letniej Annie Kowalik, której mąż pracował w fabryce 32 lata — 10 mk. 60 fen. miesięcznie. Taka starowinka powinna już umrzeć, albo może i powinna żebrać pod kościołem. Przecież pobożne i cnotliwe żony fabrykantów też muszą mieć sposobność do pełnienia cnót ewangelicznych — dawania jałmużny.

Fabryka „Huldczyńskiego“ nie zasługuje na napiętnowanie we własnym rozumieniu. Wypłaca bowiem renty w wysokości aż 40 do 90 marek miesięcznie. Dowodzi to, że niesłychanemu wprost znęcaniu się nad starcami i dziećmi można a więc należy kres położyć.

Normy i sposoby wypłacania emerytury powinny być przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej gruntownej poddane rewizji.

Domaga się tego poruszona do głębi opinja klasy robotniczej

Stosunek do żydów.

Wojna, która sprawiła tak straszne spustoszenia i wniosła w stosunki między ludźmi tyle zdziczenia, wywołała szał antysemityzmu.

Najemna prasa reakcyjna podsycała tkwiące w każdym osobniku, o małej zwłaszcza kulturze, poprostu zoologiczne nienawiści gatunkowe, rasowe. Ze strony kapitalistycznej reakcji gra była zupełnie jasna. Wszak znane jest owo przysłowiowe: łapaj złodzieja! — odruch chroniącego się przed sprawiedliwą zemstą i karą złoczyńcy.

Można się było spodziewać, że społeczeństwo pociągnie do rzetelnych obrachunków sprawców wojny i winowajców jej przedłużania się w nieskończoność, kapitalistów wszystkich krajów. Ale społeczeństwa dzisiejsze, to gromady bezmyślne, zahipnotyzowane potęgą złota, wszechmocą kapitału. Tak zwana większość mieszczańska i obszarnicza (chłop czy szlachcic lub dorobkiewicz wojenny, wszystko jedno), jest głęboko przekonana, że wiecznie trwać musi ustrój obecny. Bo ustrój ten tak bardzo, tak istotnie odpowiada tkwiącemu w człowieku dzisiejszym instynktowi prywatnego posiadania, zbogacania się, chciwości. „Pracą i oszczędnością narody się bogacą“ — oto filozofja mieszczańska. „Tępić trzeba próżniacze pasożytni-

ctwo" — twierdzą zwolennicy tej filozofji w dalszym myśli rozwoju. Nie uważają jednak za pasorzytów wszystkich, którzy spożywają owoce krwawej, źle opłacanej pracy setek tysięcy i miljonów ludzi. Daleko łatwiej wmówić bezkrytycznym ludziom, żyjącym w ubóstwie, a łaknącym bodaj dobrobytu, że żyd jest winowajcą jedynym (czasem mówi się największym, pozwalając przypuszczać, że są inni winowajcy). Stąd podnosząca się wszędzie w stosunkch powojennych fala antysemityzmu.

Im społeczeństwo bezkrytycznieisze, biedniejsze i więcej rozgoryczone wszystkiem, co się dokoła dzieje, tem posiew każdej nienawiści — łatwieiszy. Nic więc dziwnego, że i u nas hasło „bij żyda!" — tak chętnie się przyjęło. Byliśmy świadkami i jesteśmy nimi dotąd kwalifikowania wiedzy pod kątem wyznania uczonego.

Najbardziej radykalne ugrupowania społeczne wstydliwie unikaja poruszania kwestii żydowskiej, reagując bardzo słabo na wybryki sołdateski polskiej (obóz w Jabłonnej).

Ach, ta sołdateska! Czy nie pamiętamy owej „zabawy" umundurowanej młodzieży poznańskiej, obcinającej z zapałem, godnym lepszej sprawy, brody ubogim żydom na ulicach miast, w pociągach...

Czy te głupie i brutalne odruchy niechęci rasowej, potęgowane przez bezmyślną prasę klerykalną i mieszczańską, mało nam zaszkodziły w oczach naszych przyjaciół, czy opiekunów zachodnich, co to „zauważą źdźbło w oku sąsiada, a w swoim belki nie widzą"?

To też z uczuciem zadowolenia i z niemałem zdziwieniem czytamy rozkaz generała Jędrzejewskiego, dowódcy grupy wołyńskiej o stosunku podwładnych mu żołnierzy i oficerów do ludności żydowskiej. Nazwisko generała nie nasunie chyba wątpliwości p. Andrzejowi Niemojewskiemu z „Myśli Niepodległej", że ów generał jest to zamaskowany żyd, broniący swych współwyznawców. Bojowy temperament byłego esdeka każe obecnie p. Niemojewskiemu z takim samym impetem zwalczać żydów, jak niedawno zwalczał samo istnienie Boga-Człowieka, żyda z ziemskiego swego pochodzenia. (Bóg - Jezus, Andrzeja Niemojewskiego).

Znamienny rozkaz generała Jędrzejewskiego przytaczamy poniżej:

„Niezrozumiała jest ogólna niechęć do tuteiszego żywiołu żydowskiego. Żydzi nie mają swojego kraju. Los rzuca ich w objęcia to jednego, to drugiego państwa, lub sami oni, szukając poprawy swojej egzystencji i uciekając przed zatrważającemi słuchami, tłumnie emigrują.

Jeżeli wyjeżdżają z Polski, nie żałujemy ich, ponieważ emigruje z Polski żywioł żydowski, nieufny nam, uprzedzony, lecz ci, co pozostają, starają się być dobrymi obywatelami Polski. Wielu z nas było świadkami, z jakim prawdziwym entuzjazmem przyjmowali żydzi wkraczające z powrotem wojska polskie do tuteiszych miasteczek, wielu z nas widziało zapewne, jak żyd-żołnierz ginął na polu walki za Polskę-Ojczyznę.

Bo czyż nie był on dobrym obywatelem polskim, czy rodzina, co wydała takiego bohatera, nie ma prawa obywatelstwa?

M. BUJAŃSKA.

Anielka.

1.

Zaciągnęła ostatni węzeł u chusty, związanej na rogi. W chuście jej cały majątek: koszula, chustka do nosa i granatowa bluzczyna, funt chleba i szczypta soli. Anielka idzie do miasta. Z miasteczka idzie do miasta. Za chlebem. Przedwczoraj ojciec schorzały umarł. Już teraz nikogo. Wszystko sprzedane w chorobie. Gospodarz izbę wymówił. Związany mały węzełek. Czas w drogę. Blizko południe. Do miasta idzie po pracę Anielka.

2.

To szersza, to węższa droga w lipcowym południu drzemie. Po jednej, po drugiej stronie to półka kłosów, to ugór, las w dalekościach i niebo. Anielka idzie do miasta. Anielka ma lat dwadzieścia. Jest szczupła i niewysoka. Z pod kapelusza blond włosy wicherkiem patrzą ciekawie, wysmukła muskają szyję. Anielka idzie, nie myśląc. Tak dobrze nie myśleć wcale. Bo o kim myśleć i po co?

3.

Pod wieczór na wielkiej drodze częstsi przechodnie i wozy. Pod wieczór niebo zachodnie łagodnym płonie rumieńcem. Anielka chleb swój powoli żuła i zjadła, a teraz w gardle jej zaschło, za studnią patrzy łakomie. A tam daleko, gdzie niebo jakoby z ziemią się styka, już sterczą cienkie kominy, czarne na bladym błękicie. Z kominów dym ołowo-rdzawy grubemi kłębami bucha. Anielka patrzy, nie myśląc. Język ma suchy i usta.

4.

— Pewnieś zmęczona? Wypocznij. Zaraz nastawię herbatę.

Anielka siadła przy stole, o długiej drodze szczebiocze, o śmierci ojca, o biedzie. Andzia nastawia herbatę, na przyjaciółkę spogląda, jasno i słodko się śmieje. A później mówi z niechęcią:

5.

— W fabryce roboty niema, dawno już niema roboty.

Anielka ma lat dwadzieścia. Jest szczupła i niewysoka. Z pod kapelusza blond włosy wicherkiem patrzą ciekawe. W fabryce roboty niema, dawno już niema roboty. A po ulicach tłum mężczyzn tam i napowrót wciąż idzie. Jak potok bury i groźny, w którym spojrzenia, jak iskry. Anielka idzie ulicą i przejść przez potok próbuje.

6.

Anielka utonie. Andzia wie, że Anielka utonie. Kupiła paczkę herbatników i flaszeczkę araku. W małej izdebce pali się naftowa lampka w abażurku z czerwonej bibułki, a przez okno zagląda lipcowa noc. Andzia czeka na Anielkę. Anielka poszła na spacer.

7.

Na schodach pospieszne kroki. W drzwi uderzenie. Targnięcie. Andzia otwiera. Anielka blada i włosy w nieładzie.

— Co ci to?

— Andziu... te łotry... chcieli mnie w bramie...

I płacze.

Andzia koło niej staje, za rękę bierze, pociąga w kącik na krzesło, a sama na drugim siada i coś jej szepcze do ucha, długo coś opowiada.

— Nie można inaczej — kończy — Wszystkie fabryki zamknięte.

8.

Na drugi dzień rano z mostu skoczyła Anielka do rzeki. Ciało przepadło.

9.

Dużo Anielek chodziło dnia tego wieczorem po ulicy od rogu do rogu, a żadna nie miała zamiaru skoczyć z mostu do rzeki.

10.

Andzia opowiadała o Anielce i o zamkniętych fabrykach panu reporterowi, a on się wykrzywił i powiedział:

— To nietylko fabryki winne.

Andzia kiwała głową i płakała.

Znajdując się wiele wieków pod panowaniem obcem, wrogiem — brak im rycerskości, brak otwartości, częstokroć brak poczucia dla Państwa.

Lecz to nie ich wina — wina jest tych państw, które swem postępowaniem z nimi wzbudziły w nich nieufność ku sobie. Nie wstępujmy w ślady państw zaborczych, szczególniej Rosji, starajmy się patrzeć na żyda, jak na takiego samego obywatela Polski, jak i my, a wtedy możemy i żądać i oczekiwać, że żyd spełni w zupełności obowiązki względem Ojczyzny i przywiąże się do Niej.

Słyszałem, że z powodu braku polskich szkół na Wołyniu, wielu żydów, szczególnie młodsze pokolenie, uczy się polskiego języka w domu w rozmaity sposób. Inteligentniejsze społeczeństwo żydowskie w miasteczkach stara się mówić po polsku, i o ile oficerowie mają znajomości z wybranymi domami żydowskimi, stojącymi na stopie towarzyskiej, odpowiedniej oficerom, to nie mam nic przeciwko temu, żeby z nimi obcowali, a nawet wprowadzali ich na bale oficerskie — przez co wykażemy im, że my nic przeciwko nim nie mamy i osiągniemy, by oni zwracali się do nas z większą ufnością i szczerością.

Dowódcy dywizji wydadzą po myśli powyższego stosowne pouczenia z jednoczesnem zaznaczeniem, iż wszelkie przekroczenia przeciw żydom, jakoteż niewłaściwe zachowanie się wobec nich ubliża samemu oficerowi i żołnierzowi polskiemu".

WANDA G.

Czy potrzebne są Wydziały dla pracy wśród kobiet? *)

Dziwne zapytanie kładziemy w tytule. Czy potrzebna jest praca wśród połowy ludzkości, a jak obecnie $^2/_3$ wyborców? Do tego zredukowało się pytanie. Przed dwoma laty można było jeszcze deklamować o niepotrzebnym separatyzmie, o tem, że komitety partyjne, poprowadzą, jednolitą propagandę wśród proletarjatu bez względu na płeć i t. d. Dziś sprawa jest jasna. Przeciwnicy wydziałów kobiecych, to przeciwnicy propagowania socjalizmu wśród kobiet.

Brzmi to jak absurd. Jakże może socjalista ze zdrowemi zmysłami wyrzekać się zdobycia dla socjalizmu większej części proletarjatu? Czyż niedość, że proletarjat przemysłowy jest mniejszością w Polsce, nawet razem z kobietami? A jednak... Tkwi, niestety, nieraz głęboko w duszy, rzekomo nawet bardzo radykalnego socjalisty stary człowiek, żądny absolutnej władzy i bezkrytycznego uwielbienia, przynajmiej w domu rodzinnym, a to z trudnością daje się osiągnąć, gdy się ma żonę socjalistkę. Uświadomiona socjalistka nie będzie bezkrytyczna niewolnicą. Aby jej zaimponować, trzeba mieć rzeczywistą wyższość umysłową, którą nie każdy mężczyzna rozporządza. I tu tkwi źródło faktów, przytoczonych w poprzednim numerze przez tow. Czarniecką. To nie wyjątek, lecz reguła, że zorganizowani towarzysze odmawiają kupowania „Głosu Kobiet" dla żon, twierdząc, że to kobietom niepotrzebne, a inni wręcz twierdzą że nie chcą, by ich żony zajmowały się polityką.

Ci ludzie nie rozumieją, rzecz prosta, że chroniąc żony przed uświadomieniem socjalistycznem, nie chronią ich wcale przed polityką. Mąż może nie kupić dla żony „Głosu Kobiet", ale ksiądz wetknie jej pismo klerykalne, ale ona sama kupi sobie „Kurjerka" i pewnego pięknego poranku znajdzie się taki zwolennik apolityczności kobiet nie wobec bezkrytycznej niewolnicy i nie wobec towarzyszki, ale wobec wroga, uczącego jego dzieci nienawiści dla ojca, wykradającego mu korespondencję partyjną, by ją pokazać księdzu i zwalczającego z furją jego partję. Kto chroni kobietę przed polityką socjalistyczną, ten ją wydaje na łup polityki klerykalnej. Odkąd kobieta stała się wyborczynią uchronienia jej od polityki stało się niemożliwe. Jeżeli nie trafi do kobiety jedna agitacja trafi inna.

Trudno jednakże przypuszczać, aby towarzysze, lekceważąco traktujący kobietę, wzięli się raptem do pracy wśród kobiet. Podobne atawistyczne popędy nie ustępują tak rychło. Jasnem więc jest, że jeśli partja nasza nie ma przy każdych wyborach ponosić klęski, skutkiem wrogiego stanowiska do niej masy kobiecej, pracę wśród nich muszą poprowadzić ludzie, biorący ją na serjo t. j. kobiety same.

I dlatego nietylko wydziały dla pracy wśród kobiet są konieczne i tylko człowiek bezmyślny może tę konieczność negować, ale należy skończyć ze zbyteczną maskaradą i nazwać je poprostu wydziałami kobiecymi bo i tak mężczyźni w nich nie pracują. Natomiast należy wywierać nacisk nieustanny w kierunku wciągnięcia do tej pracy tych towarzyszek, które pod wpływem atawistycznie myślących towarzyszy uważają pracę wśród kobiet za podrzędną. Od tej pracy zależy w znacznej mierze przyszłość socjalizmu w Polsce i branie w niej udziału jest obowiązkiem każdej czynnej socjalistki.

*) Artykuł tow. Czarnieckiej wywołał pożądaną dyskusję. Pragniemy, by w tej sprawie zabrali głos przeciwnicy i przeciwniczki t. zw. przez nich „odrębnej" pracy wśród kobiet. Wiele bowiem wysiłków rozbija się poprostu o brak ludzi, tu i owdzie panuje dotąd pogląd, że „wybitne" siły kobiece sprawie t. b. „podrzędnej" całkowicie poświęcać się nie powinny.

Redakcja.

HELENA KWAPISZOWA.

Z życia klasy pracującej w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Zagłębie Dąbrowskie, ten wielki ośrodek przemysłowy, gdzie pracuje kilkadziesiąt tysięcy robotników i robotnic po kopalniach i fabrykach, znajduje się wprost w opłakanym stanie zdrowotnym. Brak kanalizacji, niezamiatanie ulic i rynsztoków wprost zabójczo oddziaływuje na ludność miejscową, a szczególnie na dzieci i dorastającą młodzież, która rekrutuje się przeważnie z dzieci robotników. Robotnicy zaś są tak marnie wynagradzani, że nie są w stanie chociażby na krótki czas wysyłać je letnią porą na wieś. Wtedy, gdy kapitaliści i ich dzieci, za pieniądze z krwawego trudu robotników i robotnic pochodzące, mają możność wyjeżdżać i do uzdrowisk i zagranicę, aby używać wszelkich rozkoszy i wydawać krociowe sumy, to dzieci proletarjatu chodzą obdarte, głodne i wynędzniałe. Nie myślą nasi kapitaliści o tem, aby dla dzieci robotników wybudować kolonje letnie, gdzieś poza Zagłębiem, gdzieby choć na jeden miesiąc w roku blade te i znękane dzieci mogły odetchnąć świeżem powietrzem i cokolwiek lepiej się odżywić. A przecież nie kto inny, jak właśnie to dorastające pokolenie ma w przyszłości naprawdę odbudować tę ukochaną, a tak przez wojnę wyniszczoną Polskę. Ale naszym kapitalistom wydaje się pożądańszem, żeby robotnik cierpiał niedostatek, gdyż wtedy będzie on pokorniejszy i niezdolny do walki z kapitałem. Mylicie się jednak, panowie kapitaliści, o ile tak sądzicie! Im bowiem rodzina robotnika większy cierpi niedostatek, tem zacieklej będzie robotnik walczył o poprawę swego bytu, bo konieczność zmusza go do tego!

Ale w najgorszych warunkach pracują w Zagłębiu kobiety. Pracują nieraz po 10, a nawet i 12 godzin dziennie. Mamy niby „ochronę pracy w przemyśle i handlu", lecz cóż z tego, kiedy niema w Zagłębiu kobiety inspektorki, któraby mogła wniknąć w te sprawy i której mogłyby się pożalić pracujące kobiety, że ten czy inny przedsiębiorca lub dyrektor zmusza je do nadmiernie długich godzin pracy, albo obchodzi się z niemi

nietaktownie. Prawda, że w Ministrestwie pracy i opieki społecznej są inspektorki pracy, ale w Zagłębiu niema żadnej. Czyżby w Ministerstwie pracy nie wiedziano, ile tu kobiet pracuje w przemyśle?

To też nie wątpię, że kobiety pracujące nareszcie zrozumieją, że poto, ażeby cel jakiś osiągnąć, potrzebna jest usilna i wytrwała praca, dla polepszenia bytu robotnic zaś potrzebna jest niestrudzona praca w organizacjach zawodowych i politycznych. Każda kobieta pracująca, czy to inteligentka, czy to robotnica, powinna należeć do Koła Kobiet P. P. S., gdyż tylko przez silną organizację można dopiąć celu. Wszak nie kto inny, tylko organizacje polityczne mają swoich przedstawicieli w Sejmie, którzy usilną walką zdobywają prawa dla klasy pracującej. Chociaż posłów socjalistycznych jest w Sejmie jak dotąd dopiero trzydziestu kilku, to jednak już teraz zrobili oni dla dobra robotników bez porównania więcej, niż wszyscy chadecy, NPR-owcy i inni.

Z Nowego Sącza.

Sprawozdanie Sekcji Ochrony dziecka na rok 1921.

W lipcu i sierpniu 1920 r. prowadziła Sekcja Ochrony dziecka kolonję letnią w Rytrze dla najbiedniejszych i anemicznych dzieci miasta Nowego Sącza. Ogółem korzystało 82 chłopców i 79 dziewcząt, z których 30 chłopców i 38 dziewcząt było zwolnionych od jakichkolwiek opłat, inne płaciły należytości po 60 mk. za miesiąc.

Miesięczne koszta utrzymania jednego dziecka wynosiły przeciętnie 615,4 mk.

Wydatki pokryto ze subwencji władz państwowych, instytucji i towarzystw, wreszcie zbiórką publiczną, dochodami z koncertów, festynów i opłatami za pobyt w kolonji.

Wszystkie dzieci, przeznaczone na kolonje, były badane przez lekarza i ważone przed i po sezonie.

Przyrost wagi dziecka wynosił po jednomiesięcznym pobycie 2,4 klg. przeciętnie, a dochodził do 4 klg.

Regulamin kolonji był wzorowany na regulaminie Towarzystwa Ochrony dzieci i młodzieży (T. O. M.). Posiłki wydawano 4 do 5 razy dziennie.

Dzieci na ogół były zdrowe, dwa wypadki tyfusu, zawleczone od rodzin chorych w Nowym Sączu, izolowano natychmiast przez odesłanie do szpitala. Zarząd kolonji składał się z kierowniczki-nauczycielki, pomocnicy, 3 sił pedagogicznych, kucharki i trzech dziewcząt do posług.

Zarząd kolonji prowadził prócz książki kasowej i magazynowej również kronikę stałą.

Sekcja Ochrony dziecka kierowała do końca roku 1920 dziewięcioma kuchniami P. K. P. D. dzielnicy kolejowej. Wybrano dla tej pracy osobny komitet, który kuchnie te niemal pierwszy w Nowym Sączu stworzył, i niemi wspólnie administrował, starając się dla tychże o opał, wypiekając wspólnie pieczywo, pokrywając koszta administracji i t. d.

Niestety, samowola czynnika decydującego w P. A. K. P. D. w Nowym Sączu dalsze prowadzenie tej akcji w sposób zbiorowy od 1 stycznia 1921 r. uniemożliwiła.

Zamiary stworzenia ochronki stałej i bursy dla młodzieży szkolnej pozamiejscowej spełzły w roku 1920 na niczem, wobec niepokonanej trudności utrzymania odpowiednich pomieszczeń. To też pierwszorzędną troską Sekcji jest sprawa zakupu, względnie budowa nowego domu, i na ten cel zbierane są z festynów i zabaw i innych przedsiębiorstw fundusze.

Celem utrwalenia akcji pomocy dzieciom i oparcia jej na pomocy finansowej tutejszej ludności, uchwaliła podpisana instytucja stworzyć w roku bieżącym towarzystwo, oparte na statucie, którego projekt przedłożono władzom, celem aprobaty.

Z chwilą powołania do życia towarzystwa odda Sekcja Ochrony dziecka temu Towarzystwu wszystkie swe agendy i fundusze do dyspozycji.

Roman Lazarowicz, przewodniczący.
Jakób Lisiewicz, sekretarz.

Z kraju i ze świata.

50-LETNI JUBILEUSZ PRACY NAUKOWEJ PROF. JANA BAUDOUIN DE COURTENAY. Uczeni językoznawcy polscy uczcili w tych dniach czcigodnego profesora za jego zasługi, położone na polu nauki polskiej. Pisma robotnicze nawołują, by społeczeństwo uczciło w znakomitym profesorze jeden z niewielu w Polsce **wielkich charakterów**. „Naprzód“ spełnia to we wstępnym artykule w imieniu polskiej klasy robotniczej i „wszystkich ludzi prawych i pragnących, by prawość przenikała całe życie prywatne i publiczne“.

Prof. Baudouin de Courtenay jest wielkim obywatelem, który nigdy pod żadnym pozorem nie wystąpił w obronie złej sprawy. Nie uznając żadnych kompromisów, ani dogmatów, w kwestiach moralności jest fanatykiem bezwzględnej sprawiedliwości. Dokoła panoszy się **podwójna moralność**. Wielki charakter zwalcza głośno i namiętnie wszelkie objawy podwójnej moralności. Wróg wszelkiego szowinizmu wyrusza nieustraszony do walki naprzeciw szalejącemu antysemityzmowi, narażając sobie wszystkich dokoła. Takim był przed ćwierć wiekiem, jako profesor Wszechnicy Jagiellońskiej, takim pozostał w Warszawie, znosząc spokojnie ataki „trzeźwo myślącego“ społeczeństwa. Jest obecnie profesorem Warszawskiego Uniwersytetu, jednym z nielicznych uczonych, którzy są chlubą tej wszechnicy.

PRAWDA O ZAROBKACH I APROWIZACJI GÓRNIKÓW. Mamy mnóstwo inteligentów, którzy z całą powagą twierdzą, że płace robotników wzrosły kolosalnie i że przewyższają znacznie potrzeby człowieka kulturalnego. Mówi się tak o zecerach, o metalowcach, o górnikach. Oto garść cyfr, które ilustrują zarobki górników. Pomijamy niebezpieczeństwo pracy pod ziemią, zwłaszcza przy wydobywaniu pokładów węgla, stemplowaniu i t. d. Nic mówić nie będziemy o mieszkaniach, o urządzeniach zdrowotnych, o zabezpieczeniu starości, na wypadek kalectwa przy pracy i t. d. Oto zarobki górników w miesiącu kwietniu: wszystkie cyfry są ścisłe i dokładne. Górnik filarowy otrzymywał dziennie przeciętnie mk. 247, czyli za 25 dni miesięcznie mk. 6,175. Górnik, wybijający drogi i chodniki otrzymywał mk. 220, czyli miesięcznie mk. 5,500 przy pracy akordowej. Ładowacze pod ziemią — dziennie mk. 125, czyli miesięcznie za 25 dniówek mk. 3,125.

Na górze robotnicy też dzielą się na 4 kategorje i otrzymują płace podobne.

Kobiety i dziewczęta należą do 5-tej kategorji, są najgorzej płatne. Otrzymują na dniówkę mk. 85, czyli za 25 dni roboczych mk. 2,150 miesięcznie, wraz z wszystkimi dodatkami.

Aprowizacja, której tak zazdroszczą górnikom przeciętni zwolennicy i wyznawcy „Dwugroszówki“ i ks. Lutosławskiego, jak z cyfr niżej przytoczonych zobaczymy, nie jest tak obfitą, by można było bez uszczerbku na zdrowiu i nie kosztem głodu pozbywać się żywności, by za otrzymaną gotówkę kupić ubranie, buty, książki, wreszcie lekarstwo. Pracujący w kopalni otrzymuje miesięcznie 1½ klgr. cukru, 15.2 klgr. mąki razowej, 1,2 klgr. mąki pszennej, 1,6 klgr. kaszy, 1,9 klgr. strączkowych, 1,1 klgr. tłuszczu, 0,8 klgr. soli, 30 klgr. ziemniaków, 3 klgr. mięsa. Na członka rodziny **miesięcznie**: cukru 0.8 klgr., mąki razowej 6,6 klgr., mąki pszennej 1 klgr., kaszy 1.120 klgr., strączkowych 1.2 klgr., tłuszczu 0,8 klgr., soli 0,8 klgr., ziemniaków 10 klgr., mięsa 1 klgr.

Dzięki uporczywym i nieustannym staraniom Kl. Zw. Zaw. Górników normy te się utrzymują i robotnicy płacą za nie ceny z r. 1915. To, naturalnie, różnica ogromna! A jednak uczciwe matki rodziny, które kosztem głodnych żołądków dzieci nie chcą uprawiać pokątnego handlu, podając nam te cyfry, twierdzą z całą powagą, że brak gotówki jest tak straszny, że już nietylko na książkę, gazetę, ale brak poprostu na nabiał, tak niezbędny dla dzieci, które trudno wychować bez mleka, jaj, masła... Przez walkę więc zdobyć muszą górnicy światło wiedzy dla siebie i dzieci i niezbędne środki dla rozwoju ducha i ciała.

POSŁOWIE KSIĘŻA. Z Rzymu nadchodzi wiadomość, że papież ma wydać rozkaz, zakazujący księżom kandydować do Sejmu w Polsce, oraz brania udziału w polityce. Rozporządzenie to wszyscy przyjmą z radością, bo skończy się wreszcie zgorszenie narodu przez książą politykę. Dość już mamy warcholstwa agitatorów politycznych w sutannach i biskupich fjoletach, którzy nie wahają się działać na szkodę Polski zagranicą, a wewnątrz kraju z namiętnością fanatyków szerzą partyjne zacietrzewienie.

HUMANITARNOŚĆ BURŻUAZJI TAK ZW. „POSTĘPOWEJ". Sekcja kobiet P. P. S. w Nowym Sączu (taką nazwę nosiły wówczas w Galicji organizacje kobiece) powzięła w r. 1919 myśl stworzenia kolonji i półkolonji letnich dla anemicznych, słabowitych dzieci z klasy robotniczej. Myśl została urzeczywistniona. Na siedzibę kolonji wydzierżawiono zrujnowaną przez wojnę, niezdatną do użytku willę niejakiego p. S., „postępowca", kupca z N. Sącza, przebywającego gdzieś pod Wiedniem. Komitet kolonji letnich włożył dużo pieniędzy, dużo energji, ogrom bezpłatnej pracy członków komitetu, by willę zrujnowaną zamienić na dom mieszkalny. Od początku był projekt zakupienia domu. Pełnomocnik i zięć, zdaje się, właściciela, zwlekał z ostateczną decyzją. Coraz to wyższą podawano cenę. Komitet, ufny, że ma zapewnione prawo pierwszeństwa przy sprzedaży domu, czekał spokojnie na rezultat porozumiewań się właściciela z pełnomocnikiem. Aż oto dowiaduje się, że willa została sprzedana prywatnemu przedsiębiorcy.

Biedne słabowite dzieci nie pojadą już więcej do domu letniego w Rytrze, który to dom za swój własny już uważać przywykły. Komitet kolonji wakacyjnych znalazł się niespodziewanie w bardzo kłopotliwem położeniu, bo zobowiązania swe wobec dzieci, zapisanych na kolonje, wypełnić pragnie. Ale kapitalista nowosądecki czy wiedeński zrobił dobry interes, bo przez robotniczy komitet odrestaurowaną willę sprzedał z potężnym zyskiem. Byle handel szedł! Co tam znaczą względy humanitarne, opieka nad dzieckiem i t. d. To dobre dla Amerykanów! Kapitaliści w Polsce bez różnicy wyznania nie myślą sobie zaprzątać głowę takiemi drobiazgami. Dzieci robotnicze nie pojadą na wieś. Piękne dzieło ratowania dzieci słabowitych będzie zniszczone. To kapitalistów nic nie obchodzi, ale klasa robotnicza powinna sobie dobrze zapamiętać, jak lekceważone są jej wysiłki.

Zjazd robotników Przemysłu Górniczego z całej Polski odbył się w końcu czerwca w Krakowie. Bardzo interesującym i na wysokim poziomie stojącym obradom przysłuchiwało się z zajęciem grono towarzyszy i towarzyszek, nie biorących bezpośredniego udziału w pracach Związku zawodowego, jak np. znany uczony geolog tow. W. Kuźniar, tow. dr. Stróżecka, lekarz Kasy Chorych. W końcowych obradach udzielono głosu za jednomyślną zgodą całej sali tow. Woszczyńskiej. Przemówienie jej było jedynem, które nie wywołało sprzeciwu komunistów, obecnych na sali. W sprawie przedłożonej przez tow. W., Zjazd przyjął następującą rezolucję, przez referentkę zaproponowaną:

II Zjazd Związku Robotników przemysłu górniczego stwierdza, że dla osiągnięcia zwycięstwa w walce proletarjatu z kapitalizmem i reakcją społeczną, konieczny jest jednolity front robotniczy, obejmujący zarówno mężczyzn jak i kobiety. Uświadomienie klasowe kobiet proletarjuszek, pracujących samoistnie, jak również tych, które należą do rodziny robotniczej, jest sprawą niecierpiącą zwłoki.

Posiadając równe prawa polityczne, a stanowiąc większą część ludności, kobiety mają olbrzymi wpływ na rezultat wyborów do ciał ustawodawczych i samorządowych. Jako robotnice zawodowe, powołane być muszą przez Zarząd Związku do samodzielnej i świadomej współpracy z towarzyszami nad poprawą warunków pracy i płacy.

Obojętne traktowanie tej sprawy przez klasę robotniczą stwarza z kobiet armję łamistrajków i biernych narzędzi wszelakiej reakcji. Wobec tego, Zjazd poleca Zarządowi Z. R. P. G. i zarządom oddziałów natychmiastowe rozpoczęcie jaknajżywszej pracy uświadamiającej i organizacyjnej wśród kobiet.

Sprawa Górnego Śląska.

Sprawa Górnego Śląska jest obecnie najważniejszą bodaj sprawą polityki europejskiej. Na Śląsk zjechały się także wojska angielskie. Komisja międzysojusznicza zaczęła układy z powstańcami i Niemcami. Polacy zgodzili się na ustąpienie z części zajmowanych terenów i lojalnie zobowiązania dotrzymali. Niemców Koalicja musiała zmuszać groźbami. Obecnie na Śląsku zapanował pokój. Dobrowolne rozbrojenie powstańców postępuje naprzód. Ktokolwiek pragnąłby mówić coś przeciw powstaniu, ten nie widzi jasno istotnych jego korzyści. Przedewszystkim przekonała się zagranica, że nie wolno bezkarnie frymarczyć ludem polskim. Sprawa granic musi być załatwiona dla nas pomyślniej, jeżeli już zachłanność kapitalistów angielsko-włoskich nie pozwoli na zgoła sprawiedliwe oddanie polskiego Śląska Polsce.

Wreszcie, co bardzo ważne na terenach, objętych przez powstanie, i teraz opuszczonych przez powstańców, rządzi obecnie administracja polska zamiast pruskiej. Administracja polska dowiodła, że rządzić umie sprawnie i sprężyście, usuwając resztki wpajanych przez zaborców wątpliwości, czy można istnieć bez administracji „panującego narodu niemieckiego". Powstanie nauczyło szacunku dla nas swoich i obcych.

Ostateczne rozwiązanie sprawy Śląskiej spodziewane jest wkrótce. Mamy niepłonną nadzieję, że wola ludu pracującego, krwią przypieczętowana, musi być uszanowana, wbrew pożądaniom kapitału niemieckiego i europejskiego.

Zjazd Zw. Socjalistów Polskich w Rochester.

W mieście Rochester Stanów Zjednoczonych odbył się Zjazd bratniej naszej partji w Ameryce. W obradach wzięli udział przedstawiciele P. P. S. z kraju tow. poseł Czapiński i tow. Czarnocki. Obrady Zjazdu stwierdzają rozwój Związku i silne b. dodatnie wpływy na życie robotników polskich w Ameryce.

Tow. **Koniuszewski** w referacie nadesłanym na Zjazd ujmuje w cyfrach stosunek masy robotniczej w Ameryce do Związków Zawodowych. W tej sprawie wiele jest do zrobienia i działalność socjalistów polskich oddaje olbrzymie usługi polityce proletarjackiej w Stanach. W stosunku do P. P. S. w kraju referent mocno podkreślił „związek pracy, związek idei, związek krwi, łączący robotników polskich w Ameryce z towarzyszami w Polsce". Organiczną łączność z P. P. S., w myśl wywodów referenta Zjazd pragnie zacieśnić i wzmacniać.

Aby czynem stwierdzić solidarność posypały się na Zjeździe datki na rzecz Polskiej Partji Socjalistycznej, które dały w wyniku b. poważną sumę.

Korespondencje

LIMANOWA. W rafinerji tutejszej pracuje znaczna liczba kobiet. Zarobki są tak nędzne, że poprostu dziwić się należy, że dotąd nie wybucha pożar gniewu i zemsty za krzywdy. Dość powiedzieć, że są robotnice, które otrzymują 6 mk. płacy na godzinę, t. zn. 48 marek za dniówkę. Stosunki u nas panujące wołają o pomstę do Boga. Komitet P. P. S. nie funkcjonuje, a trzeba koniecznie, by powstał na nowo i wszedł w porozumienie z Wydziałem Kobiecym w Krakowie i Warszawie, by ktoś przecież pomógł nam podźwignąć się z dna nędzy i niedoli. **Wal.**

BOCHNIA. Kiedy pracowała w Bochni tow. Wyspiańska, organizacja kobiet liczyła kilkaset członkiń. Z powodu niewłaściwego postępowania pewnych osobistości z kosumu, tow. Wyspiańska zmuszona była usunąć się z kooperatywy, którą wspólnie z tow. Gintranem zorganizowała. Tow. W. zmuszona została jechać po pracę do innego miasta. Organizacja kobiet rozpadła się, gdyż towarzyszki zniechęciła do pracy niezasłużona krzywda, jaka spotkała dzielną i zasłużoną towarzyszkę i zdolną organizatorkę. **Reg.**

ŻYWIEC. Na konferencji Wydziału z udziałem tow. Woszczyńskiej i tow. posła Durczaka, postanowiono trzy odrębnie działające Wydziały w Zabłociu, Sporyszu i Żywcu połączyć w jeden Wydział, który mógłby sprawniej działać. Ostateczna decyzja zapadnie na zgromadzeniu dn. 31 lipca, na które przybyć obiecała tow. Woszczyńska. „Głos Kobiet" słabo się rozchodzi, bo zarobki kobiet są nad wyraz nędzne, przyczem wiele kobiet nie umie czytać. **K. B.**

KRAKÓW. Wydział nasz nie przestaje krzątać się i zabiegać o rozszerzenie wpływów i wzmocnienie organizacji. Korzystając z pobytu tow. Woszczyńskiej odbyłyśmy szereg posiedzeń, pogadanek i zorganizowałyśmy 1 konferencję. Powoli przezwyciężamy trudności i zdobywamy najbardziej wartościowy materjał — robotnice zawodowe. Wpływy nasze w organizacji pracownic tytuniowych są od szeregu lat utrwalone. Długoletnia przewodnicząca Związku Zawodowego, tow. Anna Kozubkowa — to nasza dobra i serdeczna towarzyszka od początków socjalistycznego ruchu kobiecego w Krakowie z roku 1908-go. Obecnie współdziałamy przy organizowaniu służących. Dzięki energji i sprężystości tow. Bieleckiego, znakomicie wypadły 2 zgromadzenia służących. Oprócz organizatorów związkowców na obu zebraniach przemawiały towarzyszki Kozubkowa, Wasserbergerowa i Ziębówna. Zebrane okazywały duże zainteresowanie organizacją zawodową, wiele z nich żywo zajęło się organizacją polityczną, czego dowodem jest wstąpienie kilkudziesięciu do partji w ciągu tygodnia po zebraniu.

Czytelnictwo jednak rozwija się u nas bardzo słabo. Zamało się czyni wysiłków w kierunku przezwyciężenia niechęci czy nieprzyzwyczajenia do czytania. Zresztą w równej mierze odnosi się to do towarzyszy, jak do towarzyszek. Znakomicie zaopatrzona Czytelnia Rady Robotniczej świeci pustkami. W tej atmosferze „Głos Kobiet" nie może liczyć na szerokie rozpowszechnienie. Fatalnie się złożyło, że obie towarzyszki, które z całą sumiennością kolportowały pismo, t. t. Januszowa i Gancwolówna, wyjechały na urlop, tak, że 12-ty numer pozostał w połowie nie rozprzedany. Rozdałyśmy sporą ilość egzemplarzy na Zjeździe Górników, by towarzysze zawieźli swym żonom i zachęcali je do prenumeraty.

Sądzimy, że na jesieni praca nasza pójdzie szybko naprzód, o ile C. K. W. spełni obietnicę i wyznaczy stałą siłę kierowniczą dla pracy wśród kobiet w obwodzie krakowskim.

Ze strony Związków Zawodowych i komitetów partyjnych liczyć możemy na poparcie naszych usiłowań. Ogół zorganizowanych towarzyszek utyskuje bardzo na działalność ideową kooperatyw. Na przedmieściach i w miasteczkach towarzysze-kooperatyści tracą z oczu, że kooperatywy to nie kramiki, lecz instytucje proletarjackie, które utrzymane być muszą w rękach towarzyszy i służyć ideałom wyzwolenia klasy robotniczej. Obowiązkiem kierownictwa jest przygotowywanie i wyrabianie sił kooperatystycznych z pośród towarzyszy i towarzyszek. Tymczasem idzie się po linji najmniejszego oporu i obsadza posady w sklepach przez wrogów idei socjalistycznej. Wątpimy mocno, by najbardziej uzdolniona siła mogła pracować w katolickiej kooperatywie, o ileby była socjalistką. Tę sprawę rozważyć wypada, bo zmieniają się stosunki, a od stopnia zaufania kobiet do kooperatyw zależy wiele rozwój pomyślny robotniczego ruchu współdzielczego. W jednym tylko konsumie przy ul. Długiej towarzyszki tam zatrudnione pomagają nam przy sprzedaży „Głosu Kobiet", co najłatwiej przecież zrobić można w sklepie, a jest to tylko dwutygodnik, więc nie codzień zabiera odrobinę cennego czasu. Nie tracimy nadziei, że inne sklepy robotnicze pójdą za przykładem krakowskiego i przyjmą po kilka bodaj egzemplarzy pisma do rozprzedaży. W niedzielę dn. 10 lipca dokonane zostały wybory na Zjazd, mandaty otrzymały 2 towarzyszki z Krakowa: Walaszkowa i Ziębówna oraz t. Droździewiczowa z Podgórza. **N.**

KOMISJA PRAWNICZA w Sejmie warszawskim przyjęła dn. 23 czerwca projekt ustawy w przedmiocie zmiany niektórych przepisów obowiązującego w b. Królestwie Polskiem **prawa cywilnego**, dotyczącego praw kobiet.

OCHRONA KOBIET I DZIECI. Dwadzieścia cztery państwa wysłały przedstawicieli do Genewy, na **konferencję międzynarodową w sprawie ochrony kobiet i dzieci**, która się odbywała 30 ub. m. pod egidą Ligi Narodów, przy udziale przedstawicieli międzynarodowych Izb pracy oraz instytucji zwal-

DELEGACJA MIĘDZYNARODÓWKI ZAWODOWEJ NA GÓRNYM ŚLĄSKU. 15 czerwca, delegacja złożona z tow. Fimmena z Amsterdamu i tow. Jouhaux'a z Paryża przybyła do Katowic. Delegacji towarzyszył poseł tow. Żuławski. W Katowicach odbyła się konferencja z przedstawicielami niemieckich związków zawodowych, która wymownie stwierdziła, że Niemcy stoją w obronie napływowej inteligencji burżuazyjnej i chcą im podporządkować interesy klasy pracującej. Konferencja z przedstawicielami Związku przemysłowców dała taki sam wynik. Natomiast podczas konferencji z robotnikami polskimi, zorganizowanymi w klasowych związkach zawodowych, delegacja otrzymała dokładną charakterystykę gospodarki niemieckiej na Śląsku. Referat w tej sprawie wygłosił tow. Gumplowicz w języku francuskim, następnie w niemieckim. Na kopalni „Kisz" odbyło się olbrzymie zgromadzenie górników polskich. W powrotnej drodze delegacja odwiedziła Kraków, gdzie z wielkim zainteresowaniem oglądała zabytki miasta.

POKWITOWANIA.

Na fundusz prasowy „Głosu Kobiet" na Konferencji kobiet w Krakowie mk 580, na Zjeździe Górników 2172 i 10 marek niemieckich, Żywiec 700, Sosnowiec 600, Kraków 815, przez tow. Kozubkową. Tow. dr. Weinheber mk. 200. Tow. Statter 320. Razem 5387.

Warunki prenumeraty w Warszawie i na prowincji: miesięcznie **18 mk.**, kwartalnie **54 mk.**, półrocznie **108 mk.**, rocznie **216 mk.** Cena numeru pojedynczego **10 mk.** Zagranicą podwójnie. W Ameryce **1 dolara rocznie.**

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy lub jego miejsce Mk. 25.— (strona ogłoszeniowa zawiera 3 szpalty).

WYDAWCA: Centralny Wydział Kobiecy P. P. S. **Redaktorka odpowiedzialna: ZOFJA PRAUSSOWA**

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.